

ARTYKUŁY I ROZ PRA WY

Mirostaw Strzyżewski

R

ozchwiana miara „krytyczności” w edytorstwie

Poniższe uwagi formułuję z perspektywy edytorstwa praktycznego¹, które wszak powinno odnosić się do zastanych reguł i przyzwyczajeń wypływających ze szlachetnie pojmowanej tradycji teorii edytorstwa, sięgającej u nas renesansu oraz naukowego Zjazdu im. Jana Kochanowskiego w 1884 roku. Wówczas to w gronie historyków dziejów, historyków literatury klasycznej i polskiej po raz pierwszy przedyskutowano teoretyczne podstawy oraz praktyczne zasady wydawania tekstów literackich należących do kanonu polskiego piśmiennictwa. W tym artykule interesuje mnie jednak nie teoretyczne zaplecze czy historia, a „czas teraźniejszy” i jego praktyki edytorskie. Omijam tu w wielu miejscach rafa konkretyzacji edytorskich, by nie mnożyć bibliograficznych wypisów, ale by skupić się na rudymencie. Możliwe, że uwagi te zostaną uznane za „oczywiste”, a nawet banalne, ostatnio wielokrotnie przecież podnoszone w artykułach i rozmowach kulturalnych przy okazji konferencji naukowych, ale sądzę, że warto raz jeszcze uzmysłowić sobie przynajmniej niektóre wątki problemowe w kontekście zmian na rynku książki, współczesnych oczekiwań czytelników oraz postępującej refleksji na temat przydatności dawnych modeli edytorskich.

W artykule haslowym poświęconym pojęciu edycji krytycznych z nowego wydania *Encyklopedii książki* czytamy, że krytyczne edycje literackie tworzy się zgodnie z wymogami filologii i edytorstwa naukowego. Są one przeznaczone „do celów naukowych oraz naukowo-dydaktycznych”, a ich rezultatem jest „ustalenie ostatecznej wersji tekstu i tzw. edycja definitywna”². Niezbędne w tych wydaniach stają się również „wyczerpujące historycznoliterackie i językoznawcze komentarze oraz objaśnienia rzeczowe i gramatyczne do wydawanych tekstów”³; książki mogą zawierać indeksy, materiały bibliograficzne, reprodukcje rękopisów, pierwodruków itd. Przygotowanie krytycznej edycji literackiej „trwa nierzadko kilkanaście–kilkadziesiąt lat, gdyż opracowanie krytyczne samych tekstów musi być poprzedzone badaniami bibliograficznymi, które mają na celu dotarcie do wszystkich wariantów tekstu (rękopiśmiennych oraz drukowanych) oraz ustalenie właściwej podstawy wyd.”⁴. Edycje te – twierdzi dalej autor (autorka?) hasła – włącza się do „tzw. edycji pomnikowych, a to ze względu na ich znaczenie naukowe i poziom opracowania edytorskiego, a także objętość; liczą one nierzadko kilkadziesiąt lub więcej tomów”⁵. Muszę od razu dodać, że to ostatnie stwierdzenie jest wyjątkowo bałamutne.

Pozwalam sobie określić wskazane tu wyżej elementy definicji jako przykład anachronicznego, lecz ciągle rozpowszechnionego u nas tradycyjnego modelu rozważań o edycji krytycznej (zbiorowej?). Jest to również wyraz mitotwórstwa naukowego. Autor (autorka?) hasła zbiera obiegowe sądy na temat wydań krytycznych oraz sposobów ich przygotowania, które należy dziś odłożyć do lamusa historycznego. Wskazując możliwie pełną i pewną definicję krytycznych edycji literackich, powiela stereotypy oraz dawne przekonania dobrze charakteryzujące skansen literaturoznawczy. Tak jakby świat nadal tkwił w połowie XX wieku i wypracowane podówczas zasady oraz metody, częstokroć realizowane (z rozmaitym skutkiem) w praktyce edytorskiej przez Juliusza Kleinera, Konrada Górskiego czy Stanisława Pigionia, były raz na zawsze wytyczonymi duktami, z których nie można zejść, bo inaczej wpada się w przepaść niedoskonałości (tudzież zerwania z tradycją).

Z szacunkiem i atencją odnosząc się do wielkich poprzedników, należy jednak stanowczo podkreślić, że pracujemy dziś w całkowicie odmienionej rzeczywistości społecznej, w diametralnie innych warunkach ekonomicznych i organizacyjnych oraz w otoczeniu technologicznym, o którym nie śniło się dawnym filozofom, a tym bardziej filologom. Nadto do drzwi puka kolejna nowość technologiczna, tzw. sztuczna inteligencja, jakże podniecająca wyobraźnię młodych

niedoświadczonych badaczy, co może, chociaż nie musi, zrewolucjonizować nasze myślenie o sztuce edycji krytycznej dzieła literackiego. Przedstawiony tu wyimek z hasła z encyklopedii wydanej przecież nie tak dawno, bo w 2017 roku, zdaje się świadczyć, że edytorstwo naukowe (termin to zresztą nieostry)⁶ zatrzymało się na postulowanych obszarach doskonałości w połowie XX stulecia i nadal jest uprawiany styl myślenia z nadrzędnymi kategoriami „pomników”, „objętości” i „utraconego czasu” jakoby niezbędnego do przygotowania edycji krytycznej dzieł zebranych, czasu liczonego od „kilkunastu do kilkadziesiąt lat”. Znaczący przyrost wiedzy oraz postęp technologiczny w doskonaleniu narzędzi pracy modyfikuje dziś w dużym stopniu zakres owego szacownego pojęcia „edycja krytyczna”.

Przyjmowane w tradycyjnym edytorstwie jako swoisty dogmat przekonanie Konrada Górskiego wyjęte z książki *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, któremu toruński profesor był zawsze wierny: tekst krytyczny to „tekst dzieła w jego postaci najdoskonalszej, opatrzonej aparatem krytycznym zawierającym wszystkie autentyczne postaci tekstu, które nie weszły do redakcji uznanej przez tekstologa za najdoskonalszą”⁷ – utraciło swój sakralizujący status. Z całą pewnością można orzec, że „ostateczna wersja tekstu” rozumiana jako „tekst kanoniczny” czy „kanon tekstu” lub „tekst w postaci najdoskonalszej” jest epistemologicznym mitem, który zachęca do podejmowania trudu pogoni za króliczkiem, choć i tak się go nie złapie. Zresztą już wiele lat temu, w świetle własnej praktyki edytorskiej oraz w ślad za badaniami tekstologów rosyjskich, Zbigniew Goliński naruszył podstawowe dla posadowienia gmachu „edycji krytycznej” pojęcie „tekstu kanonicznego”⁸. Betonowe, zdawać by się mogło, fundamenty „ostatecznej wersji tekstu” zostały podkopane wyważonym artykułem Zofii Stefanowskiej *Status tekstu kanonicznego (romantyzm)*⁹, w pracach nowszych Pawła Bema¹⁰ i Marii Prussak¹¹ wysadzono je zaś w powietrze – po owym dawnym pojęciu pozostały tylko ruiny pomnika doskonałości. (Przynajmniej w aspektach prowokacyjnym i teoretycznym, choć jeszcze nie w praktyce edytorskiej). Można jasno stwierdzić, że w świetle współczesnego stanu refleksji opartej na konkretnych pracach edytorskich oraz w toku powolnej adaptacji dla potrzeb filologii polskiej wyjątków z refleksji niemieckiej, rosyjskiej, włoskiej czy angloamerykańskiej o tzw. tekście kanonicznym raczej nie wypada już mówić, bo to niemal czysty nonsens. A co za tym idzie – do głosu doszło też przekonanie, że edycja definitywna, doskonała, zbierająca wszelkie przekazy i ustalająca raz na zawsze ostateczne brzmienie tekstu dzieła literackiego (te właśnie wyznaczniki wchodziły dotąd w zakres

dość szerokiego terminu „edycja krytyczna”), jest niemożliwa do wykonania i stanowi w istocie przejaw myślenia idealistycznego, utopijnego lub mitotwórczego. Widać to świetnie w praktycznym odchodzeniu od przyjmowania jako wersji ostatecznej jednego przekazu literackiego. Dobrze ilustruje taką praktykę znamieny przykład, chętnie wskazywany przeze mnie studentom, gdy edytorzy Zbigniew Przychodniak oraz Jacek Brzozowski nie potrafili określić, która z wersji pięknego wiersza Juliusza Słowackiego *Uspokojenie* jest ważniejsza, w rezultacie obie redakcje tekstowe, ta obszerniejsza i krótsza, na równych prawach goszczą w ich edycji obok siebie¹². Dodajmy, że przykłady podobnego postępowania badawczego są coraz częściej spotykane w nowych wydaniach naukowych dzieł literackich. Nie ma tedy już dziś miejsca w poważnych edycjach na kompilacje, których dopuszczał się nawet Konrad Górski, i to w tak ważnym dla nas utworze jak *Oda do młodości*, nie przekonują też często radosne koniektury Juliusza Kleinera. Edytor zdaje się dziś coraz częściej chować za tekst, wyznacza sobie rolę skromniejszą depozytariusza-dokumentalisty jak w ciekawym wydaniu *Raptularza Juliusza Słowackiego* i odważnej próbie oddania specyfiki *Samuela Zborowskiego* przez Marka Troszyńskiego¹³. Edytor stara się w dużo mniejszym stopniu ingerować w zawartość przekazu także na poziomie graficznym, przy transliteracji czy modernizacji interpunkcji. To echa teorii genetycznej niegdyś poglądowo opisanej u nas przez Zofię Mitosek¹⁴. Również stopniowo wzrastająca świadomość etyki postępowania badawczego każe zachować umiar w ingerowaniu w tekst. Wyraża się to w ponawianym pytaniu: co mogę, a czego nie mogę zrobić z podstawą tekstową? Także do skansu pojęć, przynajmniej w świetle nowych tendencji w edytorstwie, stopniowo podąża, mimo oporu tradycjonalistów, tak hołubione przez Górskiego pojęcie „intencji autorskiej” czy „woli autora”, której przecież nie możemy w wielu przypadkach dociec. Psychologia procesu twórczego pozostaje dla nas ciągle tajemnicą, mimo postępu refleksji i na tym obszarze.

I jeszcze jedno odniesienie do przytoczonej w wstępie, w dużej mierze anachronicznej definicji „edycji krytycznej”. Istotnie, do pewnego stopnia w przypadkach długiego czasu powstawania edycji naukowej (w domyśle: krytycznej) autor (autorka?) hasła ma rację, co konstataję z przekąsem. Często bowiem zdarza się wielopokoleniowy dystans prac edytorskich (*vide* dzieła Jana Kochanowskiego, Stefana Żeromskiego czy Cypriana Norwida), jednak wpływ na to mają przede

wszystkim ekonomika i organizacja pracy, nieumiejętność pracy zespołowej, w tym sensownego projektowania planu zadań, skromne warunki finansowania (najczęściej niedoszacowanie projektu), a także sytuacje nieprzewidziane, niezależne od wstępnych założeń projektu, jak również uwarunkowania osobiste, np. wynikające ze statusu zawodowego edytora czy redaktorów, choć to raczej zdarzenia jednostkowe (sam doświadczyłem takiej właśnie sytuacji)¹⁵. Nie przemawia dziś argumentacja, że długotrwałość prac bezpośrednio jest wymuszona obowiązkiem nakazującym „dotrzeć do wszystkich wariantów tekstu rękopiśmiennych i drukowanych”¹⁶. Kto i kiedy taki obowiązek nałożył na edytorów? Gdzie *ex definitione* wyrażony jest taki przymus? To tylko supozycja, która wypływa w dużym stopniu z referatu Romana Pilata *Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy z XVII i XVIII w.* wygłoszonego na wspomnianym już Zjeździe im. Jana Kochanowskiego z 1884 roku, w praktyce edytorskiej wprowadzana w życie m.in. przez Jana Czubka, Juliusza Kleinera, Konrada Górskiego, Stanisława Pigonia, Zbigniewa Golińskiego, Cze-

śława Zgorzelskiego, Stefana Sawickiego. Wraz z ogromnym przyrostem edycji popularnych i popularnonaukowych takie założenie jawi się dziś zgoła absurdalnie. Cemu służyć ma uwzględnienie wszystkich wariantów tekstowych? Czy z tego, że do końca XX wieku mieliśmy około stu

czterdziestu wydań *Balladyny* Juliusza Słowackiego¹⁷ wynika konieczność odnotowania ich wszystkich w odmianach tekstowych? To nawet nie mit edytorski, ale groteskowy absurd. Nikomu i niczemu to nie służy, ale za to zniechęca do sięgania po tak rozumiane wydania krytyczne utworów literackich, a także, co istotniejsze, odstrasza instytucje od finansowania podobnych zamierzeń. Przecież chodzi o literaturę, a nie o dobre samopoczucie edytorów. Również coraz doskonalsze narzędzia cyfrowe, którymi dysponujemy w pracy badawczej, znacznie skracają czas potrzebny do realizacji określonego projektu, nie wspominając już o możliwościach umieszczania obszernego aparatu filologicznego w przestrzeni wirtualnej.

Na pewno wypada zaś zgodzić się z twierdzeniem autora (autorki?) inkryminowanego hasła encyklopedycznego, że edycje krytyczne należą do rzędu wydań naukowych i stanowią podstawę dalszych wydań popularnonaukowych (co jednak w praktyce wydawniczej jest ciągle zbożnym postulatem). Konrad Górski jako autor książki *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* zapewne podpisałby się pod owym stwierdzeniem z *Encyklopedii książki*. Także pod zawartymi tam opisami utopii filologicznych. Wydaje się jednak, że jesteśmy już w innym

Edytor zdaje się dziś
coraz częściej
chować za tekst

miejsu refleksji teoretycznej, co ważniejsze – obserwujemy też zmodyfikowane praktyki edytorskie oraz funkcjonujemy w obszarach nowych technologii i wynikających stąd uwarunkowań. To zresztą stwierdzenia banalne w swojej oczywistości i powszechności. Współczesne edytorstwo naukowe ostrożnie, ale w praktyce udanie – jak sądzę – zakwestionowało wskazane tu tylko wybrane szacowne mity literaturoznawcze i bibliologiczne, którym na niwie edytorskiej hołdowało pokolenie Górskiego i jego uczniów.

Wróćmy tedy do problemu podstawowego. Skoro pojęcie „edycja krytyczna” zostało odarte z przysługujących mu od zawsze atrybutów, praw i „konieczności”, to należy zadać pytanie, czy wolno nam nim się jeszcze posługiwać w znaczeniu tradycyjnym. Roman Loth, świetnie zdający sobie sprawę z postępu refleksji nad zagadnieniami edytorstwa naukowego i jego procedur, w 2006 roku ostrożnie zmodyfikował podręcznikowe zagadnienia związane z pojęciem edycji krytycznej, zaś definicję z właściwą sobie klasą i ostrożnością zniuansował:

Przez edycję krytyczną (obocznie: wydanie krytyczne) rozumieć będziemy edycję, która spełni następujące warunki: w wyniku krytyki tekstu (kontrolnej lektury, porównania wszystkich edytorsko ważnych przekazów, wprowadzenia odpowiednich poprawek) podaje tekst zgodny z intencją autora (w zakresie, w jakim da się ona ustalić); rejestruje odmiany tekstu w sposób pozwalający na odtworzenie dziejów kształtowania się utworu; opatruje tekst w opracowania pomocnicze ułatwiające prowadzenie nad nim prac badawczych¹⁸.

Edytor twórczości Jana Kasprowicza i Jana Lechonia wskazał na konieczność brania pod uwagę – podkreślmy – „wszystkich edytorsko ważnych przekazów”, a nie w ogóle wszelakich wydań danego utworu; nie zrezygnował całkowicie z zdomowionego u nas terminu „intencja autora”, ale ograniczył go do przypadków potwierdzanych, domyślamy się, że zweryfikowanych dokumentacją np. epistolarną, pamiętnikarską czy inną; wreszcie – uszczuplił znacząco w swojej definicji wykazy odmian tekstowych, sprowadzając je do najistotniejszych, które umożliwiają prześledzenie procesu powstawania tekstu i jego historię. Nie rezygnując z dotychczasowych przyzwyczajęń, przywołując terminologię dobrze znaną, Loth nie sugeruje rewolucji, ale odchodzi od zbytecznych procedur wyobrażonej „pełni” tekstu wydanego zgodnie z wymogami krytyczności. Podobnie Wojciech Kruszewski, by przywołać przykład nam bliższy, idąc niejako „pod prąd” współczesnej

refleksji teoretycznej, nie rezygnuje z pojęcia „intencji twórczej”, choć ją doprecyzowuje, oraz z „tekstu kanonicznego” rozumianego jako hipoteza badawcza, do której świadomy edytor zawsze dążył i będzie dążyć. Pewien opór stawia poszerzające własne granice dzieło literackie oraz jego autoryzacje, o czym przekonuje praca w/z archiwum. Podzielam do pewnego stopnia obserwację lubelskiego badacza¹⁹, ale rezygnuję z terminów „tekst kanoniczny” oraz „intencja twórcza”. Zniechęcono mnie do nich skutecznie. Nadto wydają się one mimo wszystko mało przydatne w trakcie tzw. śledztw edytorskich oraz innych czynności praktycznych.

Tak jak obserwujemy rozchwianie pojęcia tekstu, który w teoriach językoznawczych, semiotyce, dekonstrukcjonizmie czy literaturoznawstwie zapatrzonym w orientacje kulturowe zagarnia coraz szersze obszary i jest redefiniowany praktycznie we wszystkich dziedzinach humanistyki – wszystko jest „tekstem”, chciałoby się powiedzieć, tak też do pewnego stopnia status pojęcia „edycji krytycznej” zyskuje dziś cechę płynności (zmienności), której wcześniej nie miał przynajmniej w tak dużym stopniu. Można orzec, że płynność pojęcia tekstu (oraz dzieła literackiego) wpływa bezpośrednio, choć zazwyczaj dyskretnie, na płynność pojęcia krytyczności, a w ślad za tym na rozumienie „edycji krytycznej”. Dawne wyobrażenia coraz częściej nie przystają do zmian, które zachodzą w refleksji teoretycznej oraz w praktyce edytorskiej. Stąd termin „edycja postkrytyczna” wprowadzony przez Łukasza Cybulskiego²⁰, a wyrastający z analizy sytuacji edytorstwa angloamerykańskiego w drugiej połowie XX wieku, zapewne daje się zaadoptować z pewnym opóźnieniem, jak to u nas zazwyczaj bywa, również do praktyk edytorstwa polskiego. Przy czym spór, a może należałoby powiedzieć ostrożniej: polaryzacja poglądów z zakresu terminologii na niektórych obszarach edytorstwa, między „tradycjonalistami” a „nowatorami”, między Pawłem Bemem²¹, Marią Prussak a Józefem Fertem, Tomaszem Chachulskim²² i Wojciechem Kruszewskim – jest raczej pozorny. Bo co w rzeczywistości mają do zaproponowania „nowatorzy” oprócz świetnej niekiedy dekonstrukcji utartych kategorii, prób powrotu do edytorstwa genetycznego z XX wieku czy akcentowania wzrastającej roli edytorstwa cyfrowego? Zwróćmy uwagę, że argumentacja w aktualnie trwającej dyskusji, podobnie jak w czasach, gdy Górski toczył własne spory, w dużej mierze odwołuje się do praktyk i doświadczeń tekstologicznych piszących (wyłączywszy artykuły Bema). Maria Prussak – edytorka z dużym doświadczeniem, aktualnie orędowniczka nowoczesnego myślenia teoretycznego jako podstawy w działaniach edytorskich – jest współredaktorką niedawno wydanych, tak

potrzebnych *Listów do Adama Mickiewicza*²³, które są niemal klasyczną edycją typu „B”, dopełniającą zresztą wielotomowe wydanie „rocznicowe” *Dzieł*²⁴ naszego narodowego poety. Z dużych i ważnych przedsięwzięć edytorskich ostatnich lat warto też wymienić w tym miejscu jakże wyczekiwane polskie utwory Stanisława Przybyszewskiego w opracowaniu zespołu pod kierunkiem Gabrieli Matuszek-Stec, które stanowią następny przykład „klasycznej” edycji naukowej, która jest także skierowana do szerszego grona odbiorców, jednocześnie nie tracąc walorów wydania krytycznego²⁵. Kondycja praktycznego edytorstwa u nas na pewno się poprawia²⁶ mimo prowokacyjnych stwierdzeń „edytora *in spe*” Pawła Bema, głoszącego, że edytorstwo naukowe u nas nie istnieje bądź jest na tyle niejednorodne, by rozprawiać o nim za pomocą dawnego aparatu pojęciowego, z czym akurat należy się zgodzić. Podobnie warto mieć na uwadze swoiste, choć mało odkrywcze antyinterpretacyjne pouczenie, „że w praktyce »tekst krytyczny« jest tekstem »edytorskim«, a nie »autorskim«”²⁷. Od terminologicznych utarczek istotniejszy wydaje się jednak – tak uważam – namysł nad erozją standardów postępowania praktycznego w relacji do tradycyjnie rozumianej „edycji krytycznej” nieprzystającej dziś do rzeczywistości wydawniczej. Na tym polu dominuje raczej chaos pojęciowy, widoczne są uzurpacje co do rzekomej „krytyczności” w wielu edycjach, a także dopisywanie miana „edycja krytyczna” w książkach, które nie spełniają prawie żadnych wymogów tego pojęcia²⁸. Często termin ten, wprowadzony na stronę tytułową lub choćby do *Wstępu*, dowartościowuje sprawcę takiego procederu, ale krytyczności wydanemu dziełu nie przydaje.

Zastanówmy się na koniec, co pozostało z lakonicznej i zgoła demonicznej definicji Konrada Górskiego oraz z rozbudowanej i w swojej istocie wyobrażonej miary krytyczności sformułowanej w *Encyklopedii książki*. Otóż na zgłiszczach pojęciowej dekonstrukcji pozostaje mimo wszystko nienaruszalny kościół: kolaudacja i analiza zapisu brzmień przekazów, a więc wybór właściwej podstawy tekstowej oraz transliteracja. Transkrypcja w wypadku edycji popularnonaukowych (jak wiadomo, zbyt liczna w wydaniach typu „A”) obecna jest dziś w przeważającej już liczbie wydań i dostosowana zazwyczaj do wymogów „krytyczności” rozumianych jako prezentacja wybranych wariantów wraz z opisem podstawowych źródeł, bez konieczności sprawozdania z pełnego wykonania czynności edytorskich. Jak widać, niemal wszyscy (również edytorzy cyfrowi) wywodzimy się z jednego paźródła: z krytyki tekstu

powstałej w starożytnej Bibliotece Aleksandryjskiej, która – jak się wydaje – odziedziczyła po wcześniejszej tradycji greckiej krytycyzm epistemologiczny o charakterze meta-przedmiotowym, odnoszącym się „nie do »świata«, lecz do naszego sposobu jego pojmowania”²⁹. Rzeczywisty świat tekstowy i nasze o nim wyobrażenie idealne to często w praktyce zbiory wykluczające się. I wszyscy, bez względu na narzędzia analogowe czy cyfrowe oraz przyzwyczajenia badawcze, i tak ładujemy, zazwyczaj twardo, w „laboratorium filologa”, by posłużyć się tytułem książki Dariusza Pachockiego³⁰.

Jak tedy sformułować na nowo definicję „edycji krytycznej”? Chyba nie ma takiej potrzeby. I nie jest to eskapizm piszącego te słowa czy też „lęk przed wpływem”. Z rozchwiania pojęciowego nie musi koniecznie rodzić się nowy termin, nowa redefinicja lub jakość. Każdy przypadek dzieła literackiego i jego autora jest inny, edytor każdorazowo na nowo powinien ustalać własną miarę krytyczności zależną od dokumentacji archiwalnej w odniesieniu do konkretnego projektu, którym się zajmuje. I – co istotne – nie można naduży-

wać terminu „krytyczność”. Za każdym razem trzeba ją przedstawić na nowo wraz z założeniami edycji (do kogo ma być skierowana), opisać własną teoretyczną podstawę (bynajmniej nie abstrakcyjny model) wyrastającą z tego właśnie, a nie innego przypadku literackiego i opra-

cować dane dzieło, które spełnia wymogi krytyki tekstowej w zakresie prymarnym, „aleksandryjskim”, tj. kolacjonowania przekazów, wskazania właściwej podstawy i ustalenia poprawności brzmieniowej, niekiedy (wszak nie ma wymogu bezwzględnej konieczności) przywołując zapisy najważniejszych odmian tekstu, jeśli mogą okazać się istotne dla późniejszych interpretacji literaturoznawczych. Odmian tylko najważniejszych – podkreślimy. Inaczej przecież wydajemy Stanisława Trembeckiego, inaczej Juliusza Słowackiego czy Bolesława Prusa, inne miary krytyczności stosujemy do twórczości Bolesława Leśmiana, Mirona Białoszewskiego albo Zofii Nałkowskiej. **W edytorstwie naukowym nie istnieje jedna, a przy tym spójna teoria, tak jak nie istnieje jedno archiwum literackie.** Trwały i stały model edycji krytycznej jest mitem. To raczej „dzieło otwarte” w przestrzeni wielu realizacji, choć paradoksalnie zarazem ograniczone do wskazanych rudymetów, bez których „edycja krytyczna” nie zasługuje na taką nazwę. Ze współczesnych praktyk wydawniczych (oraz pośrednio z dość rachitycznej jednak dyskusji naukowej) здаje się wypływać jeden wniosek pewny: nie ma wspólnej miary krytyczności dla wszystkich pisarzy i poetów. Czytelnika ów

Nie można
nadużywać terminu
„krytyczność”

akademicki dyskurs zresztą niewiele obchodzi. Dla niego najważniejszy jest autor i jego dzieło, byle wiarygodnie i atrakcyjnie zaprezentowane. Nie zapominajmy tedy w edycjach tekstów literackich o... literaturze i jej odbiorcach.

Key Words: criticalness, practical scholarly editing, publishing market, textual studies, canonical text, creative intention

Abstract: The author discusses the erosion of the traditional concept of “criticalness” and related terminology from the perspective of practical scholarly editing. Considering the contemporary requirements of the publishing market (production economics, technological development) as well as scientific doubts about the former measure of “criticalness” in light of new trends in textual studies, it must be clearly stated that the traditional understanding of “critical (scholarly) edition” no longer meets current needs. We realise that striving to establish a “final version of the text” (the so-called “canonical text”), which was the goal of scholarly editing in the past, is an *idée fixe* that cannot be realised. Similarly, discovering the so-called “authorial intent” (creative intention) is a venerable myth of an anachronistic approach to textual criticism. According to suggestions in more recent studies, established concepts should now be approached with caution, and only the most important textual evidence should be taken into account when working on any “critical (scholarly) edition”, rather than all possible variants. The procedures for collation and transliteration of the text remain unchanged, so that the edition meets the basic requirements of “criticalness”.

ne do rodziców (z dołączeniem listów Michała Podczaszynskiego). 1832–1834, wstęp, komentarz rzeczowy, biogramy M. Strzyżewski, oprac. edytorskie A. Markuszczyńska, Toruń 2025, s. 3–26.

¹⁶ M. M., op. cit., s. 101.

¹⁷ Nie jestem pewien, czy dobrze policzyłem owe wydania za Haliną Gacową wymienione w jedenastym tomie *Bibliografii literatury polskiej*, „Nowy Korbut”, Wrocław 2000, s. 36–37.

¹⁸ R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006, s. 21–22.

¹⁹ W. Kruszczyński, *Dzieło – horyzont działań edytorskich*, „Pamiętnik Literacki” 2021, z. 1, s. 119–129.

²⁰ Ł. Cybulski, *Krytyka tekstu na rozdrożach. Anglo-amerykańska teoria edytorstwa naukowego w drugiej połowie XX w.*, Warszawa 2017, s. 209 i n.

²¹ Należy tu przywołać inny jeszcze artykuł Pawła Bema: *Tekst „edytorski” czy „wieloautorski”. Kilka uwag o heterogeniczności edytorstwa naukowego*, „Pamiętnik Literacki” 2020, z. 4, s. 19–30.

²² T. Chachulski, *Edytorstwo jako historia literatury i inne studia o poezji XVIII wieku*, Warszawa 2019.

²³ *Listy do Adama Mickiewicza*, t. 1–5, red. E. Jaworska i M. Prussak, Warszawa 2024.

²⁴ A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 1–17, red. Z. J. Nowak, Z. Stefanowska i C. Zgorzelski, Warszawa 1993–2005.

²⁵ S. Przybyszewski, *Dzieła literackie. Edycja krytyczna*, t. 1–11, red. G. Matuszek-Stec, Kraków 2022–2024.

²⁶ Przegląd wybranych edycji i zamierzonych projektów z ostatnich lat przedstawiłem w artykule *O szaleństwie edytorów w perspektywie „ratio” i „praxis”*, „Pamiętnik Literacki” 2020, z. 4, s. 45–56.

²⁷ P. Bem, *Tekst „edytorski” czy „wieloautorski”?*, s. 21.

²⁸ Nie chcąc krytykować redaktorów (wszak nie edytorów) rozmaitych prac anonsowanych ostatnio jako wydania krytyczne, nawiasem mówiąc zazwyczaj solidnych i potrzebnych, poprzestanę tylko na wskazaniu jednej edycji, o której ostatnio pisałem: *Nowe wydanie korespondencji Chopina w perspektywie edytorskiej*, w: *Chopin (nie)wysłowny. Wokół listów Chopina... Korespondencja kompozytora jako dzieło i zadanie badawcze*, red. E. Hoffmann-Piotrowska, U. Kowalczyk i K. Stępień-Kutera, Warszawa 2024, s. 331–346.

²⁹ D. Kubok, *Krytycyzm, sceptycyzm i zetetycyzm we wczesnej filozofii greckiej*, Katowice 2021, s. 366.

³⁰ D. Pachocki, *Laboratorium filologa. Rękopisy Bolesława Leśmiana. Studia przypadków*, Warszawa 2020.

¹ Przyjmuję tu rozróżnienia pojęć oraz wyjaśnienia zakresów definicji: „tekstologia a edytorstwo naukowe”, „edytorstwo praktyczne”, „tekst kanoniczny”, „intencja twórcza” za przeglądem dyskusji związanych z tymi terminami przedstawionym w artykule Kamili Budrowskiej „Tekst kanoniczny”, „intencja twórcza” i inne kłopoty. (Z zagadnień terminologicznych tekstologii i edytorstwa naukowego), „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 3, s. 109–121.

² M. M., *Krytyczne edycje literackie*, hasło w: *Encyklopedia książki*, red. A. Żbikowska-Migoń i M. Skalska-Zlat, t. 2: K–Z, Wrocław 2017, s. 101.

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 101–102.

⁶ K. Budrowska, op. cit., s. 109–113.

⁷ K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, wstęp M. Strzyżewski, Toruń 2011, s. 100 (pierwotny wydruk: Warszawa 1978).

⁸ Z. Goliński, *O problemie tekstu kanonicznego w edytorstwie*, „Pamiętnik Literacki” 1967, z. 4, s. 433–456.

⁹ Z. Stefanowska, *Status tekstu kanonicznego*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoroznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, t. 1, red. M. Czermińska et al., Kraków 2005, s. 445–451.

¹⁰ P. Bem, *Dlaczego polskie edytorstwo naukowe nie istnieje*, „Teksty Drugie” 2016, nr 1, s. 151–167.

¹¹ M. Prussak, *Zmierzch edycji krytycznych?*, „Pamiętnik Literacki” 2020, z. 4, s. 31–43.

¹² J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 285–292.

¹³ Idem, *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu*, oprac. M. Troszyński, Warszawa 1996; M. Troszyński, *Alchemia rękopisu. „Samuel Zborowski” Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2017.

¹⁴ Z. Mitosek, *Teorie badań literackich*, Warszawa 1995, s. 364–382.

¹⁵ Z nazbyt długiego czasu przygotowywania do druku nowego wydania listów braci Mochnackich zdaję sprawozdanie we wstępie do edycji: M. i K. Mochnacy, *Listy emigracyj-*